

Pierwszy numer gazety XV Festiwalu!

Subiektywnik

27 listopada 2009, cena: 0 zł (w tym 7% VAT)
XV Festiwal Teatralny w Kochanowskim

„Gdybym nie zgodził się
na Festiwal, wszyscy by
mnie teraz przeklinali”

J. Kunicki

Jak wiele może znaczyć
to, na której ławce
usiądziesz?

Zabijemy was śmiechem!

Spis treści:

Spis treści.....	2
Wstępniak.....	3
Program.....	3
Jury.....	4
Krótką historią teatru, czyli nie zostawaj w domu.....	5
Zapowiedzi:	
14 stóp stąd.....	6
Na pełnym morzu.....	6
Ławeczka.....	7
Sęk.....	7
Istna diaboliada.....	8
Guliwer.....	8
Sztuka.....	9
Arszenik i Stare Koronki.....	9
Muzeum żywych ludzi.....	10
Wywiady:	
Mały jubileusz.....	11
Agent Skinner.....	13
Moje nieprzewidywalne życie.....	16
Suma wszystkich strachów.....	17
Felieton:	
Recenzent błądzący.....	19

Redaktorzy	Gierba Konstancja, Kaliszewska Joanna, Kujawska Zofia, Supeł Kamila, Kaczmarczyk Grzegorz, Krakowiak Paweł, Łaziuk Piotr, Marczyk Wiktor, Nowakowski Tomasz, Przytuła Paweł, Tworzowski Karol
Fotografowie	Mik Anna, Płusa Monika, Santorek Natalia, Szczuka Ewelina, Nagrodzki Radosław
Skład i design	Piątek Katarzyna
Redaktorzy naczelni	Urbańska Paulina, Hoff Emil
Asystentka	Ziemba Katarzyna

Święto teatru czas zacząć!

{ Dwudziestego siódmego listopada wydarzyło się sporo rzeczy.

Tego dnia w roku 1095 Urban II wezwał rycerzy chrześcijańskiej Europy na pierwszą krucjatę do Ziemi Świętej. Właśnie 27.11. (1895 r.) Alfred Nobel ustanowił nagrodę swego imienia, którą dziś dostać może każdy, zwłaszcza jak jest popularny i ma dobre chęci. 27.11. urodził się Bruce Lee (1940) i umarł Chlodwig, twórca państwa Franków (511).

Dla społeczności XXVIII LO dwudziesty siódmy listopada AD 2009 zapisze się jako dzień rozpoczęcia jubileuszowej, piętnastej edycji Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim. Dla osób postronny okazja ta nie jest może tak doniosła jak urodziny Bruce'a Lee, ale każdy, kto kiedyś odwiedził liceum przy Wiktorskiej 99 – a zwłaszcza ten, kto odwiedził je jesienią – wie, że Festiwal Teatralny

jest najważniejszą tradycją tej szkoły i – jak zwykło się to ładnie określać – osią roku szkolnego. To nie tylko święto teatru; to zwieńczenie kilku miesięcy przygotowań, ukoronowanie wielu nieprzespanych nocy i owoc długotrwałej współpracy organizatorów. Jubileuszowa, piętnasta edycja Festiwalu wieńczy poprzednich czternaście, co czyni ją wyjątkową – a w oczach uczniów oraz absolwentów XXVIII LO z pewnością godną nagrody Nobla i korony króla Franków.

Mamy nadzieję, że nie tylko cyferki w logo Festiwalu uczynią go niezwykłym.


Przed Wami trzy dni scenicznych przygód; wyprawa do światów zrodzonych w umysłach wielkich twórców i w naszych własnych, uczniowskich. Postarajcie się zobaczyć jak najwięcej, nie ominąć żadnej

z tych dziwacznych krain, bo król licza nora otworzy się znowu dopiero za rok. Nie zapomnijcie też przewodnika – Subiektywnik, który oddajemy w Wasze ręce, przeprowadzi Was przez labirynt nazwisk i gąszcz fabuł oraz pozwoli wyraźniej i głębiej poczuć atmosferę XV Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim. W tym numerze mamy dla Was wywiady z Szefową Festiwalu i z Dyrektorem XXVIII LO, prof. Kunickim; sylwetki Jurorów, zapowiedzi sztuk i felieton ku pokrzepieniu serc.

Częstujcie się – to wszystko dla Was.

Redakcja

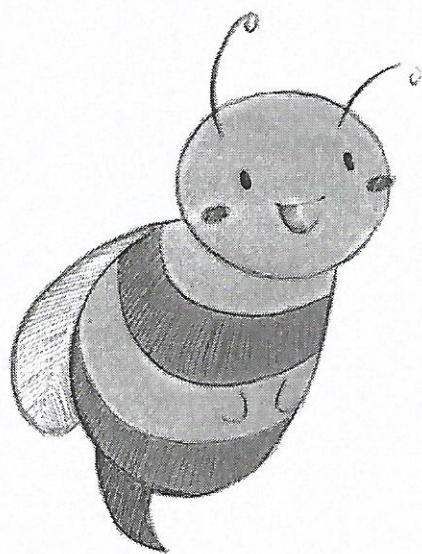
Program Festiwalu

	16.00-16.20	rozpoczęcie XV Festiwalu Teatralnego
	16.20-17.00	„14 stóp stąd”
	17.00-17.40	„Na pełnym morzu”
	17.40-18.00	„Ławeczka”
	18.00-18.10	„Sęk”
	18.10-18.25	PRZERWA
	18.25-19.15	„Istana diaboliada”
	19.15-19.30	„Guliwer”
	19.30-19.50	„Sztuka”
	19.50-20.05	PRZERWA
20.05-21.00	„Arszenik i Stare Koronki”	
21.00-22.00	„Muzeum żywych ludzi”	

Jury

{ Nie byłoby Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim bez grupy ludzi, którzy zwiążali swe życie z teatrem i znają się na nim świetnie: festiwalowego Jury

Emil Hoff



To grono znawców sceny oceniać będzie spektakle wystawiane na deskach XXVIII LO, zaś pod koniec ostatniego dnia Festiwalu nagrodzi najlepszych aktorów, reżyserów i scenarzystów. W skład gremium wchodzi dwóch wykładowców i ośmioro absolwentów naszej szkoły, z których wszyscy zawodowo zajmują się teatrem i dramatem.

Prezentujemy Wam festiwalowych Jurorów – dzięki ich uprzejmości, zamiłowaniu do teatru i fachowej wiedzy, festiwalowy konkurs dramatyczny przebiegnie sprawnie, a nagrody będą w pełni zasłużone!

Pan Jerzy Kunicki – dyrektor XXVIII LO. Naucza fizyki, o której mówi, że rozgrywa się w najwspanialszym teatrze, jakim jest otaczający nas wszechświat. Jest dobrym duchem Festiwalu Teatralnego,

zgodnie współpracującym z organizatorami i wspierającym przedsięwzięcie uczniów Kochanowskiego od pierwszej edycji imprezy.

Pan Wojciech Szarowski

– naucza wiedzy o teatrze i dramacie w XXVIII LO. Obecni i dawni uczniowie prof. Szarowskiego mówią o jego bezkompromisowym charakterze - obok którego nie można przejść obojętnie - i szerokiej wiedzy. Prof. Szarowski jest członkiem festiwalowego Jury od pierwszej edycji FT, posiada ogromne doświadczenie, a z jego opiniami liczy się zdecydowana większość twórców z LO im. Jana Kochanowskiego.

Pan Piotr Cieplak

– reżyser teatralny, studiował na Wydziale Wiedzy o Teatrze w warszawskiej Akademii Teatralnej, współpracował z Teatrem Wilama Horzycy w Toruniu, wrocławskim Teatrem Współczesnym i warszawskim Teatrem Dramatycznym. W latach 1996-1998 był dyrektorem artystycznym Teatru Rozmaitości.

Pani Anna Rochowska

– ukończyła Podyplomowe Studia Menedżerskie dla Twórców, Artystów i Animatorów Kultury na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Jest pedagogiem teatralnym, prowadzi wykłady z historii teatru dla młodzieży, a także warsztaty teatralne

dla dzieci ze szkół podstawowych. Od 1996 roku pracuje w warszawskim Teatrze Rozmaitości.

Pan Adam Karol Drozdowski

– studiuje scenografię w Akademii Sztuk Pięknych, z Festiwalom Teatralnym związany jest od kilku lat.

Pan Jakub Kasprzak

– studiuje reżyserię w Akademii Teatralnej.

Pani Helena Marczevska

– studiuje na Wydziale Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej.

Pani Natalia Staszczak

– studiuje w Akademii Teatralnej, przeprowadza wywiady z ludźmi sceny dla portali internetowych, m.in. serwisu teatralnego Teatr Dla Was.

Pan Krzysztof Ryski

– absolwent XXVIII LO.

Pan Witold Walkiewicz

– absolwent XXVIII LO.

Krótka historia teatru, czyli nie zostawaj w domu!

{ Festiwal Teatralny w Kochanowskim to ledwie cegiełka w wielkim gmachu sztuki scenicznej. Oto uproszczony plan tej budowli – od greckich fundamentów po iglicę współczesnej sceny - ku zachęcie i skuszeniu

Emil Hoff

Teatr wymyślili starożytni Grecy, aby czcić boga wina, Bachusa. Ziomkowie Sokratesa zbierali się w amfiteatrach, zakładali maski i buty na imponująco wysokich koturnach, po czym wychodzili na scenę i deklamowali wzniosłe monologi, przeplatane pieśniami chóru, wdzięcznie symulowali morderstwa albo fruwali nad głowami widzów przewiązani linami. Wszystko to dla katharsis – duchowego oczyszczenia, które miało uczynić z teatralnego widza lepszego człowieka.

Repertuar Greków był wszechstronny. Katharsis zapewniały zarówno wzruszające tragedie - jak choćby ta opowiadająca o losach Edypa zmagającego się z fatum – jak i komedie, w których celował Arystofanes, rozbawiając widzów do łez wyszukаныmi dowcipami o wypróżnianiu się i klepaniu po tyłkach.

Nie wiadomo, co o scenicznych osiągnięciach Greków faktycznie sądził Bachus, natomiast sami Grecy z pewnością bawili się świetnie. Tak świetnie, że nawet nie zauważyli, kiedy stali się Rzymianami.

Teatr Rzymu opierał się na dorobku Grecji. Widz rzymski zaś opierał się o ścianę, by nie paść z nudów na tej czy innej sztuce Terencjusza lub Plauta. Powiedzmy sobie szczerze: potomkowie Romulusa byli dobrzy w podbijaniu Galii, ale z teatrem radzili sobie prze-

ciętnie. Ich praktyczne umysłynie były w stanie twórczo wykorzystać idei udawania. Po co dźgać kogoś drewnianym nożem, skoro można poszczuć go prawdziwym lwem?

Szekspir to było coś! Angielski dramaturg wprowadził tak wiele zmian i innowacji do europejskiego teatru, że antyczny Grek nie rozpoznałby w nim swego wynalazku, nawet gdyby potknął się o niego w drodze na Akropol. Duchy, wiedźmy, chodzące lasy, wewnętrzne rozterki i Szkoci – to wszystko mamy na scenie właśnie dzięki Williamowi. Następna taka rewolucja czekała światową scenę dopiero w okolicach przełomu XIX i XX wieku. Wtedy właśnie w łysiejących głowach kilku entuzjastów inscenizacji narodziła się Wielka Reforma Teatru i cała masa nowych sposobów gry, rozwiązań scenicznych i celów samej sztuki. Zerwano z deklamacyjnością - od tamtej pory aktorzy mogli seplenić. To ważna zmiana, bo gdyby nie ona, współczesna polska scena teatralna prawdopodobnie w ogóle by nie istniała. Prapfda?

I tak dotarliśmy do współczesności. Wiele ciekawych spektakli wystawia się dzisiaj, ale opowiemy Wam o jednej tylko scenie, ponieważ jest bliska naszemu sercu. To nasz własny, kochanowski teatr.

Nie jest duży, ale pomieścił już wiele światów. Po jego deskach sta-

pali greccy herosi, angielscy lordowie, biblijni prorocy, cała masa fantastycznych kreatur i jeden gość w kombinezonie do nurkowania. Ponownie nie wiemy, co na to Muzy, ale my w Kochanowskim bawiliśmy się świetnie. I nadal bawimy, co roku udoskonalając naszą własną cegiełkę w gmachu sztuki scenicznej.

Teatr to zjawisko towarzyszące kulturze Europy i świata od jej zarańia, dostojne jak angielska królowa, tajemnicze jak spojrzenie gejszy, powabne jak reszta gejszy, czasem grubiańskie, czasem przewrotne i ironiczne – zawsze warte uwagi. W historii teatru odbija się bowiem całe spektrum dziejów człowieka, jego idei i uczynków, marzeń i aspiracji. Scena to kraina magii i snów, w której porcelanowa maska zmienia się w pysk potwora, a kawałek dyktu w najwyższą komnatę w najwyższej wieży. By znaleźć się w świecie wyobraźni, wystarczy usiąść na widowni...

...zamknąć oczy...

... i otworzyć.

Każda scena skrywa cuda. Przyjdź i zobacz, co my mamy dla Ciebie.

14 stóp stąd

{ Goście ze Żmichowskiej o stopach i zmianach

Wiktor Marczyk

Czy kiedyś znajdzie się coś, wokół czego nie będzie można osnuć fabuły przedstawienia teatralnego lub filmu? Podczas jednego z Festiwalu Filmowych oglądaliśmy film o dłoniach, tym razem zespół z liceum imienia Narcyzy Żmichowskiej postanowił nam zaprezentować spektakl dotyczący stóp. I ich wpływu na życie jednej z bohaterek. Zastanawiam się, w jaki sposób 7 par nóg (wśród których ukrywa się także znana pięta Achillesa) mogą stać się „przyczynkiem do zmian młodej dziewczyny”, bo nie widzę sposobu, by mogły stać się tym samym dla mnie. Jednak może przedstawienie autorstwa Marysi Wiśniewskiej (reżyseria i sce-

nariusz) dadzą mi inne spojrzenie na sprawę.

Spektakl ma być utrzymany w konwencji komediodramatu, co być może sprawi, że nie będzie to ciężkostrawne jak staropolski obiadek, a raczej lekkie i skłaniające do refleksji, jak... cóż, nie wiem, jakie jedzenie może skłonić do refleksji, ale może także i na to pytanie odpowiedzą mi autorzy przedstawienia (skoro już mam się dowiedzieć czegoś nowego o stopach)?

Czeka na nas także możliwość obserwacji prawdziwej syntety sztuki. Zgodnie z zapowiedziami autorów, w spektaklu wykorzystane zostaną elementy audiowizualne, co powinno zagwarantować

naprawdę zróżnicowany i ciekawy w odbiorze utwór. Być może, kontynuując tok myślowy naszego Naczelnego, zaprezentowany w jego felietonie, doczekamy się drugiego „Wesela”? Miejmy tylko nadzieję, że, w odróżnieniu od dramatu Stanisława Wyspiańskiego, „14 stóp stąd” otrzyma bardzo pochlebne recenzje – zarówno od widzów, jak i redakcji. Liczę na to, że wszyscy pojawimy się na dużej sali, by wspólnie poznać historię stóp.

Piątek 16.20

Na pełnym morzu

{ Magda Chałupka i Agnieszka Skiepkó o adaptacji dramatu Mrożka.

Emil Hoff

Emil Hoff: O czym jest „Na Pełnym Morzu”?

Magda Chałupka: Chciałybyśmy uniknąć zdradzania treści sztuki. Chcemy zaskoczyć widzów.

Agnieszka Skiepkó: Możemy tylko powiedzieć, że nasz spektakl będzie opowieścią o tym, jak silne jednostki wpływają na słabe.

E.H.: Brzmi oryginalnie. Co Was zainspirowało?

A.S.: Specyficznie pojęty biologizm, a więc brutalność tkwiąca głęboko w ludzkiej naturze, która czasem przejmuje kontrolę nad niepozornym, zwykłym człowiekiem. W spektaklu pojawiają się motywy walki o byt i zaspokajania podstawowych potrzeb ludzkich – bliskie naturze każdego z nas.

E.H.: Wasz spektakl jest więc głęboko psychologiczny, a jednak zaklasyfikowaliście go jako zwykłą komedię. Czy to nie pomyłka?

M.C.: Nie, to świadomy zamysł. Dramat Sławomira Mrożka - przy całym swym psychologizmie i głębokim przesłaniu - jest przezabawnym utworem, znakomicie odzwierciedlającym inteligentne poczucie humoru dramaturga. O coś takiego nam właśnie chodziło – by przekazać głębokie treści w sposób przystępny dla widza i dostarczający mu rozrywki, dobrej zabawy.

E.H.: Czy „Na Pełnym Morzu” będzie wierną adaptacją, czy może dodałyście do dramatu coś od siebie?

M.C.: Wprowadziłyśmy pewne zmiany do formuły spektaklu. Zrezygnowałyśmy na przykład z wyrazistych fizycznych atrybutów postaci na rzecz rozwinięcia ich cech psychologicznych. To sprawiło, że każdy bohater, którego widzowie zobaczą na scenie, będzie reprezentować jakąś postawę życiową. Planujemy też wprowadzić symbolikę światła

i dźwięku, chcemy za pomocą zmysłów oddziaływać na wyobraźnię widza, pobudzić ją.

E.H.: Czemu wybrałyście akurat dramat Mrożka?

A.S.: Nie wybrałyśmy go od razu. Spędziłyśmy kilka godzin w Instytucie Teatralnym, poszukując dramatu, który przypadłby nam do gustu. Kiedy w nasze ręce wpadło „Na Pełnym Morzu” wiedziałyśmy, że to coś dla nas. Poza tym, trudno nie cenić Mrożka za jego kunszt dramatopisarski i poczucie humoru.

E.H.: Pozostaje mi życzyć Wam sukcesu. Dziękuję za rozmowę!

Piątek 17.00

Ławeczka

{ Jak wiele może znaczyć to, na której ławce usiądziesz?
Joanna Kaliszewska

Jak żyć w świecie pełnym samotności? Czy warto szukać prawdziwego szczęścia? Na te pytania stara się odpowiedzieć w spektaklu „Ławeczka” Jakub Sawicki, uczeń XXVII LO im. Tadeusza Czackiego. Sztuka, na podstawie której powstał projekt, nosi ten sam tytuł i napisana została w 1985 roku, a jej autorem jest Aleksandr Gelman rosyjski dramaturg i scenarzysta filmowy.

„Ławeczka” to historia o Nim i o Niej – o zwykłych, szarych, niczym niewyróżniających się obywatelach, których połączyło pragnienie bliskości drugiego człowieka. Reżyser podkreśla, że Ona i On nie reprezentują kobieta i mężczyzn – nie chodzi tu o walkę płci. Będziemy świadkami ciężkiej drogi, którą muszą przebyć, aby spełnić swoje marzenia. W rolach głównych zobaczymy Martę Parzychowską oraz Marcina

Zbyszyńskiego.

A teraz pomyśl - jak wiele może znaczyć to, na której ławce usiądziesz?

Piątek 17.40

Sęk

{ „Jest interes do zrobienia”, czyli rozmowa z twórcą sztuki, Arkiem Kuleszą
Paweł Krakowiak

Paweł Krakowiak: „Sęk” to skecz – powiedz, o czym właściwie opowiada?

Arek Kulesza: Mówi on o perypetiach dwóch Żydów, którzy chcą ubić interes, ale napotykają na swej drodze pewne problemy.

P.K: Skąd taki pomysł? Dlaczego akurat o Żydach?

A.K: To nie moje dzieło. Autorami „Sęku” są członkowie Kabaretu Dudek. Ta scenka spodobała mi się bardzo już kiedy byłem w podstawówce, a teraz mam szansę wykonać ją z kolegą podczas Festiwalu.

P.K: Nie obawiasz się, że przez ukazanie i wyśmianie postaci stereotypowych Żydów, zostaniesz uznany za antysemitę?

A.K: Ten skecz nie ma na celu obrażania kogokolwiek. Nie wyśmiewamy w nim kultury żydowskiej. Jego bohaterami mogliby być równie dobrze Polacy albo Niemcy.

P.K: Trudno przygotować przedstawienie od strony technicznej? Mieliście z tym jakieś problemy?

A.K: Nie. Rekwizyty, kostiumy i scenografia albo w ogóle nie występują, albo są bardzo proste.

P.K: To Twój debiut na Festiwalu Teatralnym?

A.K: W zeszłym roku tylko pomagałem koledze. Jako reżyser mam szansę sprawdzić się po raz pierwszy.

P.K: Myślisz, że możesz osiągnąć sukces?

A.K: Nie liczę na żadne nagrody. Robię to dla przyjemności mojej i odbiorców. Doszedłem do wniosku, że na Festiwalu Teatralnym brakuje prostych, zabawnych i zrozumiałych dla każdego sztuk, które nie przyprowadząby ludzi, niebędących humanistami, o ból głowy. Mam nadzieję, że choć trochę wypełnię tę lukę. Śmiech ze strony widowni będzie dla mnie największą nagrodą.

P.K: Tego Ci więc życzę!

Piątek 18.00

Istna Diaboliada

{ Bułhakow według Czuja w aranżacji 2F

Wiktor Marczyk

Z klasykami już niejedną próbę się zmierzyć. Wielu śmiałków przegrało te zmagania, nie będąc w stanie zaprezentować spektaklu, który dorównałby oryginałowi. Tym bardziej należy przyrzeć się przedstawieniu przygotowanemu przez uczniów klasy kulturowej, bądź co bądź szczytującą się aktorską specjalizacją. Literatura rosyjska do najłatwiejszych nie należy, toteż przed uczniami „kulturówki” stoi bardzo wymagające zadanie. Jednak – copiętna – sięgłównie jedna.



W tak licznej grupie na pewno narodzi się wiele pomysłów, których realizacja wzbogaci spektakl.

Niestety, dla pełnego zrozumienia spektaklu potrzebna jest znajomość jego źródła, czyli powieści „Mistrz i Małgorzata” autorstwa Michała Bułhakowa (cóż, pewnie dlatego „dziecko nierozszerzone”

dostało do napisania zapowiedź, a nie recenzję). Na scenie zaprezentowane zostanie bal u Szatana, scena z Teatru Varietes i ucieczka z Moskwy. Materiałem wyjściowym dla scenariusza był spektakl Łukasza Czuja pt. „Bal u Wolanda”.

Miejmy nadzieję, że klasa kulturowa poradzi sobie z tak wymagającym materiałem i spektakl będzie ciekawy nie tylko dla miłośników Bułhakowa.

Piątek 18.25

Guliwer

{ Bo każdy z nas może trafić do krainy olbrzymów.

Kamila Supeł

Kamila Supeł: W jakich okolicznościach powstał pomysł na scenariusz przedstawienia?

Daniel Beszlag, reżyser: Scenariusz powstał na obozie teatralnym, na którym byłem w czasie wakacji, trzy dni przed pokazem finałowym. Moja grupa nie miała czasu na spisanie ścieżki dialogowej. Stwierdziliśmy, że „klepanie” tekstu z pamięci będzie sztuczne, dlatego mówiliśmy bez wcześniejszych ustaleń to, co by powiedziało każde z nas w danej sytuacji. Cały spektakl jest zlepkiem pomysłów uczestników obozu.

K. S.: Wasz „Guliwer” nie będzie zwykłą adaptacją „Podróży Guliwera” Jonathana Swifa – co nowego pokażecie publiczności?

ści?

D. B.: Na początku chcieliśmy wystawić po prostu „Guliwera w świecie olbrzymów”. Później stwierdziliśmy, że jednak ciężko będzie znaleźć dwudziestometrowych ludzi, więc postanowiliśmy, iż nasz Guliwer będzie człowiekiem chorym psychicznie.

K. S.: Jakim człowiekiem jest Guliwer, którego zobaczymy na scenie XV FT?

D. B.: Jest na pozór normalny – ma pracę, dom, żonę, dzieci. Niestety cierpi na chorobę psychiczną, o której nikt nie wie. Kiedy bardzo się stresuje, uwalnia się jego wyobraźnia, która przedstawia mu świat rzeczywisty jako świat olbrzymów.

K. S.: Czy to prawda, że rolę Guliwera gra dziewczyna, a scenografię przedstawienia stanowi wyłącznie krzesło?

D. B.: Owszem, Guliwera gra uczennica klasy 1f. W ostatni piątek odbyła się pierwsza próba. Zdecydowaliśmy, że krzesło, w swojej prostocie, nada spektaklowi mrocznego charakteru.

K. S.: Dziękuję za rozmowę!

Piątek 19.15

Sztuka

{ Wystawianie na Festiwalu Teatralnym spektaklu, którego scenariusz napisał uznany w świecie twórca, wiąże się z wieloma problemami
Tomek Nowakowski

Trzeba bowiem zmieścić się w określonym czasie, mieć świadomość ograniczeń sceny w Kochanowskim i - przede wszystkim - pamiętać, że inscenizację obejrzą głównie licealiści, a nie wyrobiona teatralna publika.

Problemy te nie przerażają jednak Oli Gajewskiej z klasy 2a, która pokusiła się o wystawienie w szkole sztuki francuskiej dramatopisarki Yasminy Rezy, o znamienitym tytule „Sztuka”.

Oczywista problematyka „Sztuki” jest malarstwo, artyzm i kicz, lecz jest to również, a może

nawet przede wszystkim, rzecz o przyjaźni. Przyjaźni prawdziwej, szczerzej, często nie takiej pięknej, jakby się chciało. „Ludzie w naszym wieku często nie doceniają przyjaźni”, twierdzi Ola, a jej zamiarem jest dotarcie z tym przesłaniem do Was, widzów. Mimo tego, „Sztuka” jest komedią, która ma śmieszyć - ale też zmusić do przemyśleń.

Pomimo trudności, których może nastęrczać realizacja scenariusza innego autora, Ola jest dobrej myśli. Teatr i malarstwo są jej pasjami i zamierza przedstawić temat poruszony w dramacie na swój

sposób. W realizacji tego zamierzenia mają jej pomóc dwie koleżanki z klasy - Karolina Jabłońska i Daria Sulikowska, które wraz z Ołą, stanowią całą trupę aktorską przedstawienia.

Pani reżyser jest dobrej myśli, a wśród aktorek panuje dobra atmosfera. Czy to wystarczy, aby uzyskać pożądaną efekt? Miejmy taką nadzieję.

Piątek 19.30

Arszenik i Stare Koronki

{ Zabijemy was śmiechem
Paweł Przytuła

Adaptacja znanego już i cenionego spektaklu to zawsze popularny pomysł na Festiwal Teatralny, a więc nic dziwnego, że i w tym roku przypadł on do gustu wielu reżyserom - w tym Wiktorowi Bojanowskiemu i Ewelinie Szczuce, którzy zdecydowali się wziąć na warsztat słynną sztukę amerykańskiego autora, Josepha Kesselringa. Mowa tu o „Arszeniku i Starych Koronkach”, dziele już niemal siedemdziesięcioletnim, gdyż premierę swoją miało w roku 1941.

Oto główny bohater, Mortimer Brewster, wpadł w nie lada kłopoty.

Nie dość, że targają nim rozterki dotyczące kwestii ożenku, to jeszcze musi jakoś radzić sobie ze swoją czarującą rodziną - w tym dwiema ciotkami, uroczymi starszymi paniami, które wyrobiły sobie paskudny nawyk pojenia równie uroczym starszych panów zatrutym winem, oraz bratem, który okazuje się poszukiwanym przez policję mordercą. Liczba trupów w rodzinnej piwnicy rośnie, braciszek knuje, a narzeczona się niecierpliwi.

Jak z tego całego zamieszania wybrnie Mortimer? Ci, którzy widzieli jedną z licznych adaptacji sztuki lub mieli przyjemność oglądać znako-

mity film Franka Capry, nakręcony na jej podstawie, już wiedzą. Może być ciekawie, gdyż zapowiada się klasyczna czarna komedia z całym dobrodziejstwem inwentarza: farsą, groteską, absurdem i ironią.

Piątek 20.05

Muzeum Żywych Ludzi

{ Dramat psychologiczny w reżyserii Agnieszki Zubczyńskiej, twórczyni nietypowych spektakli i zdobywczyni licznych nagród na poprzednich FT w Kochanowskim
Emil Hoff

Emil Hoff: O czym jest „Muzeum Żywych Ludzi”?

Agnieszka Zubczyńska: Dramat opowiada historię dziewczyny żyjącej w świecie, w którym nic nie dzieje się przypadkiem: ludzie odgrywają powierzone im role, żyją według narzuconego scenariusza, w rozmowach posługują się kwestiami ustalonymi przez Reżysera. W moim spektaklu życie to film,

według ustalonego przez kogoś scenariusza to dość pesymistyczna wizja. Jakie przesłanie kryje się za nią?

A.Z.: Chciałam, by sztuka opowiadała o bezradności człowieka wobec własnych warunkowań i norm społecznych. W praktyce „Muzeum Żywych Ludzi” stało się dramatem egzystencjalnym o wielopłaszczyznowym przesłaniu, którego interpretację pozostawiam widzom.

E.H.: Twoje poprzednie spektakle trudno było zinterpretować widzom i recenzentom. Nie boisz się, że Twój dramat nie zostanie zrozumiany?

A.Z.: Nie zakładam, że spodoba się wszystkim. To spektakl dla tych, którzy lubią rozmyślać nad życiem i ludźmi. Na wzór Rolanda Topora [francuski pisarz i dramaturg – wszystkie przyp. od E.H.] uprawiam politykę archipelagu: jeśli moja sztuka spodoba się choćby pojedynczym widzom, skłoni ich do przemyśleń - będzie to dla mnie sukces.

E.H.: Wspomniałaś Rolanda Topora. Czy tworząc „Muzeum Żywych Ludzi” inspirowałaś się jego twórczością?

A.Z.: Tak, ale nie tylko – w „Muzeum...” można dopa-

trzyć się też wpływów Jeana Paula Sartre [francuski dramaturg i filozof] i Larsa von Triera [duński reżyser filmowy]. Tytuł dramatu nawiązuje do pomysłu Mao Zedonga, który w komunistycznych Chinach stworzył prawdziwe muzeum żywych ludzi: sprowadzał swych wrogów do budynku, w którym wieszano ich za ramiona pod sufitem, a potem udostępniano zwiedzającym, którzy mogli bić i opluwać przeciwników wodza.

E.H.: Czy na zakończenie rozmowy chciałabyś powiedzieć widzom coś, co jeszcze bardziej zachęci ich do obejrzenia Twojego spektaklu?

A.Z.: Powiem jeszcze, że w „Muzeum Żywych Ludzi” prowadzę ujęty w ramy teatru quiz – obok podanego twierdzenia należy wpisać „Prawda” lub „Fałsz”. Twierdzenie jest takie: „To nie jest Wasze życie; to jest Wasz scenariusz”. Zobaczcie „Muzeum Żywych Ludzi” i zdecydуйте, jak ten quiz rozwiązać.

E.H.: Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesu!

Piątek 20.10



a wyjątkowość głównej bohaterki polega na tym, że nie chce ona pogodzić się z narzuconą rolą.

E.H.: Życie odgrywane

Mały jubileusz...

{ ...czyli wywiad z Pauliną Czach, Szefową XV Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim

Emil Hoff

Emil Hoff: Na początek - czym się zajmujesz jako Szef Festiwalu Teatralnego?

Paulina Czach: Do moich zadań należy przede wszystkim koordynacja pracy wszystkich festiwalowych Sekcji. Staram się też realizować pomysły współorganizatorów, czyli Szefów Sekcji, którzy w czasie zebrań mówią mi, co warto zmienić w formule FT, co należy poprawić, co nowego wprowadzić, a z czym dać sobie spokój. Kiedy już ustalimy plan działania, moim zadaniem jest umożliwienie i jak najznaczniejsze ułatwienie wszystkim pracy. Przyznaję więc odpowiedni budżet na realizację nowych koncepcji oraz przedstawiam je dyrekcji, tak aby otrzymać zgodę na wprowadzenie innowacji – dyrekcja bowiem chce na bieżąco wiedzieć, co robimy i jak to robimy. Mimo że żaden z pracowników szkoły niczego nam nie narzuca, większość jest zainteresowana przygotowaniem do Festiwalu. Poza tym wraz z V-ce Szefem na długo przed imprezą zaczęłam szukać firm, chętnych wesprzeć naszą inicjatywę; szukaliśmy drukarni, patronów medialnych i intensywnie myśleliśmy nad tym, kto może być potencjalnym sponsorem.

E.H.: No właśnie – jak wygląda organizacja Festiwalu Teatralnego? Kiedy zaczęłaś pracę i od czego?

P.C.: Zaczęłam zaraz po zakończeniu poprzedniego FT, w grudniu zeszłego roku. Miałam wtedy mnóstwo pomysłów, konceptów! Jednak z doбором współpracowników musiałam czekać do zakończenia 7 Festiwalu Filmowego, po którym już wiedzia-

łam, komu można powierzyć odpowiedzialne zadania. Mając komplet współpracowników, zaczęłam organizację Festiwalu od reklamy. Uznałam, że najważniejsze na wczesnym etapie przygotowań jest poinformowanie o imprezie uczniów innych warszawskich liceów, więc Alek rozpoczął internetową kampanię informacyjną – zamieszczał zachęty do wzięcia udziału w FT na Gronie i innych portalach społecznościowych; rozwieszaliśmy też plakaty w Kochanowskim. Chcieliśmy naprawić błąd z zeszłego roku, kiedy informacje o Festiwalu dotarły do nielicznych tylko liceów i nawet kochanowscy pierwszoklasiści do samego października niewiele wiedzieli o imprezie. Bardzo mi zależało, by pierwszoklasiści wzięli aktywny udział w XV FT.

E.H.: W czym pomaga Ci V-ce Szef, Aleksander Sosiński?

P.C.: Alek przede wszystkim ma ADHD, to wulkan energii, którego posyłam do boju, by – przykładowo - przebił się przez gąszcz stron internetowych. Do tej pory bowiem jego zadaniami było odnajdowanie i nawiązywanie wstępnych kontaktów z patronami medialnymi. Alek początkowo przecierał szlak, dopiero później informował mnie, czego potrzebuje, a ja dostarczałam mu niezbędne materiały do prowadzenia bardziej zaawansowanych rozmów. Cieszy mnie, że mamy podobną wizję całego Festiwalu, więc nie kłócimy się, dzięki czemu organizowanie imprezy przebiegło sprawnie.

E.H.: Piętnasta edycja to mały jubileusz kochanowskiego Festiwalu. Czy czujesz presję absolwentów, żywo zainteresowa-

nych przebiegiem imprezy?

P.C.: Czuję. Sami absolwenci nie naciskają na mnie w żaden sposób, ale wiem, że bardzo im zależy na sukcesie XV FT. To prawda, piętnasta edycja to mały jubileusz, poprzednie czternaście wydań Festiwalu to dzieci wielu pokoleń uczniów XXVIII LO - jestem więc odpowiedzialna za godne zwieńczenie ich pracy i czuję, że wiele się ode mnie oczekuje. Jest też presja czasu – od wielu tygodni miałam wrażenie, że Festiwal jest już za kilka dni i z niczym nie zdążę. Na szczęście w tym roku listopad wypadł tradycyjnie, dopiero po październiku, więc udało się zapiąć wszystko na ostatni guzik. Uff...!

Wracając na chwilę do absolwentów, muszę przyznać, że więcej mam pomocy z ich strony, niż kłopotów – wielkie dzięki dla Kacpra Bańbury, który bardzo mi pomógł, dzieląc się swoimi doświadczeniami z organizacji Festiwalu, oraz dla Zuzi Włodarczyk za podrzucenie pomysłów i cennych kontaktów!

E.H.: Czy zaprosiłaś jakichś gości specjalnych, mających uświetnić XV FT?

P.C.: Najważniejszym specjalnym gościem ma być pomysłodawca i twórca pierwszych edycji Festiwalu Teatralnego, Maciej Chmiel. Nie mogę obiecać, że przyjdzie, jest zapracowanym człowiekiem, ale mam nadzieję, że pojawi się choć na krótko. Zaprosiłam też do Kochanowskiego wszystkich Szefów poprzednich edycji Festiwalu oraz laureatów poprzednich czternastu Grand Prix. Jubileusz Festiwalu to przecież także ich święto.



E.H.: Jakie innowacje wprowadziłaś w piętnastej edycji FT?

P.C.: Najważniejszą jest Sekcja Koordynatorów, debiutująca na XV FT. Jej Szefowie sami opowiedzą o niej w wywiadzie, więc z mojej strony tylko kilka słów. Przyszła, Sekcja ta to nie mój pomysł; moim zadaniem było wprowadzenie tego pomysłu w życie. Idea stworzenia Sekcji Koordynacyjnej bardzo spodobała się współorganizatorom oraz dyrekcji, tak więc wprowadziliśmy ją w życie. Wszyscy zgodnie uznaliśmy, że niezbędna jest grupa ludzi, która zapewni porządek i synchronizację między trupami aktorskimi, wchodzącymi i schodzącymi ze sceny, powie ludziom, gdzie mogą, a gdzie nie mogą wchodzić, wskaże drogę gościom, zagubionym w krętych korytarzach szkoły.

Zostaną też wprowadzone pewne zmiany w pracy Sekcji Technicznej. Wszystkie rozwiązania mają na celu usprawnienie przebiegu imprezy. Mam nadzieję, że się sprawdzą.

Wyjaśnię też w tym miejscu kilka spraw dotyczących zmiany Szefa Sekcji Design. Sekcja ta miała pewne problemy w czasie 7 Festiwalu

Filmowego – krótko mówiąc, źle działała. Dlatego, opierając się na relacjach Tomka Penczka, Szefa tamtej imprezy, zdecydowałam, że w czasie XV FT kto inny będzie organizował pracę Sekcji Design. Decyzja ta spotkała się z niezrozumieniem i być może kilku osobom jest przykro – uważam jednak, że obsadzenie Aleksandry Zawadzkiej na stanowisku Szefa Sekcji Design było jedną z moich najlepszych decyzji – co widać na szkolnych korytarzach.

E.H.: Co myślisz o zaangażowaniu ze strony pierwszych klas? Jest lepiej niż w zeszłym roku?

P.C.: Powiem tak: jedyną rzeczą, której byłam pewna, biorąc się za ten Festiwal, było to, że trzeba jak najszybciej zacząć agitować pierwsze klasy. W zeszłym roku pierwszoklasiści nie działali zbyt licznie w festiwalowych Sekcjach, być może w wyniku braku informacji, zachęty. Chciałam naprawić ten błąd – jeszcze przed wakacjami zamieściłam informacje o imprezie na Gronie szkoły, od września na korytarzach wiszą plakaty poprzednich edycji FT, zwieńczone sugestywnym znakiem zapytania, mającym symboli-

zować tegoroczną. Martwiłam się, że mimo to nie będzie wielu chętnych. Niepotrzebnie! Festiwalowe Sekcje przeżyły w tym roku istny zalew chętnych do pracy i naprawdę zdolnych pierwszoklasistów! Nowi uczniowie sami zaczęli mnie na korytarzu i pytali, co z Festiwalem? Kiedy spotkanie? Jakie są Sekcje? Gdzie można się zapisać? Nawet wychowawcy pierwszych klas popędzali organizatorów FT, bo nie wiedzieli, co mają mówić swoim podopiecznym. Z tego wszystkiego musiałam przesunąć kilka terminów i wcześniej rozpocząć werbunek w szeregi festiwalowych Sekcji. Byłam tym pozytywnie zaskoczona. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego rocznika – niesamowici ludzie!

E.H.: Co trzeba zrobić, by zostać szefem Festiwalu Teatralnego? Powiedz, jak doszedłeś do tak odpowiedzialnego stanowiska?

P.C.: Już w pierwszej klasie zaangażowałam się w Festiwal Teatralny, wstępując w szeregi Sekcji Technicznej. Wówczas Szefem tej Sekcji był Mięto Strzelecki. Kiedy Mięto biegał i załatwiał różne sprawy na mieście, kupował kable, zajmował się montażem sprzętu oraz zała-

twiał formalności dotyczące wypożyczenia oświetlenia i nagłośnienia, ja starałam się go wyręczyć w bardziej przyziemnych sprawach, takich jak zrobienie grafiku pracy Sekcji. Starałam się też, aby cały czas utrzymany był porządek w słynnej reżyserce oraz zajęłam się Konferansjerami - z Igozem Sokołowskim na czele. Muszę przyznać, że kiedy byłam w pierwszej klasie, Igor strasznie mnie przerażał; dużo odwagi kosztowało mnie podejście do niego i dogadanie technicznych szczegółów dotyczących zapowiedzi. Na szczęście Igor wcale taki straszny nie był i do tej pory jesteśmy dobrymi znajomymi. Miałoby być chyba ze mnie zadowolony, bo kiedy został Szefem VI Festiwalu Filmowego, poprosił mnie o pomoc i objęłam stanowisko V-ce Szefa. Następnie zostałam V-ce Szefem XIII Festiwalu Teatralnego, po którym zostałam namaszczona na Szefa piętnastej edycji. W międzyczasie Tomasz Penczek poprosił mnie o poprowadzenie Sekcji

Technicznej 7 Festiwalu Filmowego.

Rozgadałam się trochę, ale chciałam pokazać, że osiągnięcie stanowiska Szefa Festiwalu nie wymaga niczego więcej, jak sumiennej pracy i doświadczenia, jest dostępne dla każdego, kto zna Festiwal i gotów jest mu poświęcić swój czas i siły.

E.H.: Jak samopoczucie przed otwarciem Festiwalu?

P.C.: Od dawna śnią mi się koszmary [śmiech]! Wiadomo, denerwuję się, nie wiem, czy wszystko pójdzie po mojej myśli, czy patroni medialni wywiążą się ze zobowiązań, czy sztuki będą dobre, czy nie zerwą się kable i nie zostaniemy bez prądu. Każdy organizator przeżywa ten Festiwal na swój sposób, po Alku na przykład nic nie widać.

Denerwuję się zwłaszcza poziomem sztuk – chciałabym, żeby były naprawdę fajne, profesjonalne. FT to zabawa dla amatorów, ale z roku na rok osiągamy coraz wyższy poziom. Zależy mi, by ta tendencja się utrzymała.

E.H.: Czy chcesz przekazać

z coś twórcom sztuk, widzom i współorganizatorom Festiwalu?

P.C.: Twórcom sztuk chcę poradić, by wykorzystali szansę. Festiwal Teatralny to może i amatorka, ale całkiem niezłe skonstruowana: poinformowaliśmy Was wcześniej, macie zapewnione próby generalne na scenie i ze światłami, oceni Was profesjonalne jury i liczna widownia, recenzje Waszych sztuk ukażą się drukiem w kilkuset egzemplarzach. Dajcie więc z siebie wszystko, a warszawscy licealiści zapamiętają Was na długo! Do współorganizatorów i – zwłaszcza – tych, którzy chcą spróbować swych sił w następnej edycji kochanowskiego święta: FT to świetna okazja, by nauczyć się wielu cennych rzeczy, choćby współpracy z innymi i odpowiedzialności; by poznać wspaniałych ludzi – nawet, jeśli nie ciągnie Was na scenę, nie pożałujecie, pracując na rzecz imprezy.

No i słowo do widzów: bawcie się dobrze!

E.H.: Z pewnością będą. Dzięki za wywiad.

Agent Skinner

„Gdybym nie zgodził się na Festiwal, wszyscy by mnie teraz przeklinali”
– rozmowa z ojcem chrzestnym Festiwalu Teatralnego, dyrektorem XXVIII LO im. Jana Kochanowskiego, Jerzym Kunickim.

Grzegorz Kaczmarczyk: Czy gościł już Pan na łamach Gazety Festiwalowej?

Jerzy Kunicki: Przyznam szczerze, że wywiadu wydrukowanego w Gazecie chyba nie pamiętam...

G.K.: Brzmi to dziwnie, przecież był Pan zaangażowany we wszystkie dotychczasowe Festiwale...

J.K.: Czuję się trochę ich ojcem. No, może raczej ojcem chrzestnym, jako że ogromne zasługi dla Festiwalu poniósł przede wszystkim Maciek Chmiel.

G.K.: Na pewno pamięta Pan

początki całego przedsięwzięcia. Skąd przyszedł pomysł, jak wyglądały pierwsze Festiwale?

J.K.: Pierwsze podejście do Festiwalu utkwilo mi w pamięci. Przyszedł do mnie Maciek Chmiel, będący wówczas chyba w drugiej klasie (o profilu informatycznym), przedstawił swój pomysł i zapytał, czy możliwa jest organizacja Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim. O ile pamiętam, argumentował to w ten sposób: skoro w Czackim odbywa się coś takiego, dlaczego mielibyśmy być gorsi? Powiedziałem „tak”, ale przyznam szczerze, że nie wierzyłem w pomyslny przebieg tego przedsięwzięcia - zakres

Grzegorz Kaczmarczyk

prac do wykonania był przecież bardzo szeroki. Z miłym zaskoczeniem stwierdziłem, że Festiwal jednak się odbył. Był niezwykle spontaniczny, bardziej nastawiony na sztuki, nie używano wtedy – takie czasy – technicznych gadżetów. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że gdybym wtedy odpowiedział Maćkowi „nie”, pewnie wszyscy by mnie teraz przeklinali.

G.K.: Ma Pan zatem bardzo pozytywny stosunek do Festiwalu. Czy jeszcze coś szczególnego utkwilo Panu w pamięci w ciągu wszystkich festiwalowych lat?

J.K.: Piętnaście lat to już kawał czasu, a ja ciągle jestem pod wrażeniem zaangażowania uczniów. Podziwiam osoby, które aktywnie biorą udział w organizacji Festiwalu i potrafią wciągać w to innych. Zauważyłem, że większość z nich traktuje Festiwal jako wspólne, ważne zadanie do wykonania i dlatego wkłada w to całe swoje serce.

Festiwal ewoluował. Siłą rzeczy jego początki były zupełnie inne, trudniejsze pod względem technicznym. Pamiętam własnoręcznie szytą przez uczniów kurtynę, która podnosiła się w pionie. Potem następowały zmiany. Wydaje mi się, że w pewnym momencie sprawy techniczne zaczęły nawet brać górę nad merytorycznymi. Spadała jakość sztuk, dla niektórych osób ważniejsze od rzetelnego wykonywania przyjętych na siebie obowiązków stało się ogólne zaistnienie na Festiwalu. Nigdy jednak nie przekroczono granic. Wszystkie Festiwale były przedsięwzięciami udanymi, choć w różnym stopniu. Z tego co wiem, przy organizacji tegorocznego Festiwalu miała miejsce jakby fala refleksji, spojrzenie w przeszłość i zacerpnięcie z niej udanych rozwiązań, przy jednoczesnej rezygnacji z rzeczy mniej udanych. Jestem zatem wielkim optymistą co do XV Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim i z niecierpliwością czekam na efekty pracy uczniów.

G.K.: Jak układa się Pańska współpraca z organizatorami?

J.K.: Jak zwykle są oni bardzo samodzielni. Relacje między mną jako dyrektorem szkoły a organizatorami Festiwalu są cały czas bardzo dobre. Od czasu do czasu wpada do mnie Szefowa imprezy, Paulina Czach. Gdy rozmawiamy i wydaje mi się, że na jej miejscu zrobiłbym coś inaczej - nie mówię, że lepiej - to przedstawiam swoje sugestie, jednak decyzje zawsze pozostawiam organizatorom. Mamy do siebie

dużo zaufania, rozmawiamy ze sobą szczerze, prezentujemy swoje oczekiwania i dzięki temu cały czas ta festiwalowa machina - wydaje mi się - sprawnie funkcjonuje.

G.K.: Rok temu zamieścił Pan na stronie internetowej Liceum własne pomysły na ulepszenie Festiwalu, mianowicie: wprowadzenie dwóch dni konkursowych i trzeciego pozakonkursowego, a także regulaminowego ograniczenia liczby sztuk - czy Pańskie sugestie zostały uwzględnione?

J.K.: Nie rozmawialiśmy o tych pomysłach, natomiast wiem, że w tym roku będzie trochę mniej sztuk. Myślę, że to jest kierunek sensowny. Moje pomysły nie wynikały z chęci zaistnienia jako rewolucjonista i osoba, która koniecznie chce coś korygować. Jednak w zeszłym roku zgłosiło się bardzo dużo sztuk i taki trzydniowy maraton był dla publiczności dość ciężki. Jurorzy natomiast nie mogli śledzić wszystkich spektakli z jednakową uwagą i potem mieliśmy problemy z rzetelnym, merytorycznym ocenianiem. Festiwal nie powinien męczyć, powinien być rozrywką.

Pomysł z dwoma dniami konkursowymi ma jeden wielki plus: oczekiwanie na werdykt Jury nie przeciągałoby się do późnej nocy. Praktycznie nieograniczony czas na obrady Jury miałoby trzeciego dnia. Wyniki ogłaszałibyśmy tuż po ostatniej sztuce pozakonkursowej, co dałoby pożądany efekt ciągłości, bez długiego czekania na rozdanie nagród.

G.K.: Czy może Pan zdradzić, jak obraduje i podejmuje decyzje festiwalowe Jury?

J.K.: Ponieważ nie jestem profesjonalnie związany z oceną sztuk teatralnych, wypowiadam się raczej na temat tego, co mi się podoba, a co nie. Opieram się głównie na swoim guście, a o gustach się nie dyskutuje. Przysłuchuję się nato-

miast z wielką uwagą tym członkom Jury, którzy ze sztuką obcuja na co dzień, związani są z teatrem zawodowo. Ich doświadczenie, głębokie analizy, refleksje, bardzo fachowa ocena spektakli sprawia, że werdykty Jury z całą pewnością nie są przypadkowe.

To nie jest tak, że rzucamy kilka tytułów i głosujemy, kto jest za tym albo za tamtym. Osady Jurorów mają zawsze mocną argumentację, czasami członkowie Jury potrafią przekonać się nawzajem do zmiany stanowiska. Dla mnie posiedzenia te są bardzo kształtujące, bo dzięki nim uczę się, jak oglądać sztukę. Na wiele rzeczy pewnie bym nie zwrócił uwagi, a tak dowiaduję się, co stanowi o wartości spektaklu - pewne elementy trzeba w nim po prostu dostrzec.

G.K.: Zwrócił Pan uwagę na kwalifikacje jurorów. Czy Pański fach, fizyka, ma coś wspólnego z teatrem?

J.K.: Fizyka? [śmiech] Fizyka ma w ogóle wiele wspólnego ze wszystkimi dziedzinami życia. Rozgrywa się przecież na ogromnej scenie - we wszechświecie, który nas otacza. Natomiast fizyk umie analitycznie postrzegać pewne rzeczy, łączyć fakty, wyciągać wnioski. Atrybuty te są również bardzo przydatne dla festiwalowego Jurora oceniającego sztukę. Myślę, że sam trochę tych cech posiadam.

Generalnie bliższa teatrowi jest sama funkcja nauczyciela. Gdy idziemy na lekcję i stajemy przed klasą, wtedy coś gramy. Prowadzenie lekcji jest jak występ, a dodatkowo publiczność jest niezwykle wymagająca i spostrzegawcza.

G.K.: Czy występował Pan kiedyś w jakimś przedstawieniu teatralnym?

J.K.: Gdy uczyłem się w szkole, organizowane były różnego typu uroczystości czy akademie. Zdarzało się więc, że załapałem się na po-

wiedzenie wierszyka czy odegranie jakiejś roli. Natomiast przygody z prawdziwym teatrem nie przeżyłem.

Na kochanowskim Festiwalu Teatralnym, już nie pamiętam, na którym, rozpoczął się taki cykl sztuk o Leninie, wystawianych przez Krzyśka Ryłskiego, Witka Walkiewicza i ekipę z ich klasy. Poprosili mnie, bym wystąpił w dwóch spektaklach. Jeden z nich był oparty na konwencji serialu „Z archiwum X”, gdzie zagrałem agenta Skinnera. Rola była tak świetnie napisana, że długo trwały owoce na stojąco. Drugie podejście było trochę mniej udane. W kolejnej części tego cyklu o Leninie grałem osobę ze stacji kosmicznej. Siedziałem przed kamerą w kanciapie koło sceny i mój obraz był wyświetlany na ekranie, jakby ktoś kontaktował się z inną planetą. To były interesujące doświadczenia i sporo mnie nauczyły, jeśli chodzi o fajną, owocną pracę w grupie.

G.K.: Gdyby teraz ktoś zaproponował Panu występ w sztuce – zgodziłby się Pan?

J.K.: Nie wiem. Najpierw musiałbym zobaczyć, co to za rola. Jeśli uznałbym, że jest to coś ciekawego i sympatycznego, to pewnie tak. Nie mam oporów przed pokazaniem się na scenie. Przyznaję jednak, że jestem wymagający – mam swoje przekonania na temat tego, jak powinny wyglądać przedstawienie i rola, więc oferta musiałaby się z nimi zgodzić – zbyt elastyczny więc nie jestem.

G.K.: O „Booyack Show” napisał Pan tak: „Posługując się analogiami medycznymi: czasem trzeba przerwać reanimację”. Myśli Pan, że ta idea się wyczerpała, czy też profesora Bujaka stać na triumfalny powrót?

J.K.: Dla mnie „Booyack Show” i profesor Bujak to dwa zupełnie różne zagadnienia. Zacznę od drugiej części pytania: profesora

Bujaka stać na cuda. Ani ja, ani nikt inny, nie jest w stanie określić granic jego możliwości. Natomiast „Booyack Show” w kontekście Festiwalu wydał mi się po prostu ograny tematem. Pewne rzeczy, szczególnie w teatrze, gdy są powtarzane, powinny się przynajmniej nieco różnić od swych poprzednich odsłon. Jeśli z góry wiem, jak spektakl będzie się rozwijał, mimo że nie znam jego treści, przestaje on być dla mnie interesujący. „Booyack Show” jako przedstawienie kończące Festiwal trochę mnie znużyło. Dwukrotne powtarzanie spektaklu pod pretekstem, że publiczność wali drzwiami i oknami, jest moim zdaniem niepotrzebne. Okazuje się bowiem, że wszyscy chętni bez problemu zmieszczą się na raz. „Booyack Show” robi się zatem rozwlekły. Przyznaję jednak, że pod względem technicznym i merytorycznym, wszystko jest zawsze dobrze przygotowane, przemyślane i zagrane.

G.K.: Które sztuki podobają się Panu najbardziej – te bardziej serio, komedie czy kompletnie abstrakcyjne?

J.K.: To zależy. Dla mnie podstawową wartością sztuki powinien być przebijający z niej szacunek do publiczności. Jeżeli spektakl wystawia zespół, który zwyczajnie odwalił pańszczyznę, jest to kiepskie przedstawienie – niezależnie od tego, czy to dramat, komedia czy kompletna abstrakcja. Co z tego, że aktorzy bawią się świetnie, skoro odgrywają role bez tekstu, albo połykają zgłoski – trudno zrozumieć, co mówią i ciężko odczytać przesłanie takiego spektaklu.

Cieszę się, gdy mam szansę obejrzeć sztukę, która niezależnie od gatunku jest dobrze przygotowana, aktorzy wykonali solidną pracę, a ze sceny bije szacunek dla widza – sztuka jest dla przeciętnej, a nie dla autorów. Ci oczywiście też mają zabawę, ale przede wszystkim powinni podziękować publiczności

fajną grą za to, że w ogóle zechciała ich oglądać.

Wracając do pytania, widziałem na Festiwalach w Kochanowskim bardzo szerokie spektrum gatunków: były świetne sztuki prześmiewcze, kabaretowe, ale też bardzo poważne, no i te, o których można jedynie powiedzieć, że były.

G.K.: Jeśli miałby Pan zapisać się do którejś z Sekcji, wybrałby Pan...?

J.K.: Najbliżej mi do grupy koordynatorów, ponieważ niezwykle lubię czuć, że mam w rękach wszystkie sznurki. Wydaje mi się, że potrafię zachęcać ludzi do pewnych działań i pomagać w rozwiązywaniu konfliktów między nimi. Jednocześnie moje zdecydowanie pomaga mi w konsekwentnej realizacji i wdrażaniu własnych wizji.

Podziwiam również Sekcję Bezpieczeństwa, która zajmuje się ochroną Festiwalu. Jej członkowie potrafią utrzymać porządek, mając pełną świadomość, że stoją często w konflikcie lojalności pomiędzy szkołą a kolegami.

G.K.: Jak Pan sądzi – skąd się bierze taka popularność Festiwalu?

J.K.: Jest to przypadek dobrze opisany w literaturze socjologiczno-psychologicznej. Jeżeli mamy do wykonania jakiegoś zadanie, które sami na siebie nałożyliśmy, i w które angażujemy wszystkie swoje siły, to po ciężkiej pracy przychodzi efekt w postaci sukcesu. Skoro na Festiwal przychodzi dużo ludzi i wiele się o nim mówi, chętnie się w niego angażujemy.

G.K.: Czego wypada Panu życzyć w kontekście Festiwalu?

J.K.: Sztuk na bardzo wysokim poziomie i sprawiedliwego wyroku Jury.

G.K.: Miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie. Dziękuję pięknie za wywiad.

Moje nieprzewidywalne życie

Wywiad z Faustyną Gawryluk, szefową Sekcji Konferansjerów XV Festiwalu Teatralnego

Grzegorz Kaczmarczyk



znać, że pracaw Sekcji Konferansjerów również sprawia mi wielką satysfakcję, ponieważ mogę w niej wyładować pozytywną energię i pokazać swoją kreatywność. To dodaje mi sił i mobilizuje do dalszego działania.

G.K.: Gdybym Twoje aktualne festiwalowe CV przedstawił Ci dwa lata temu, uwierzyłabyś mi?

F.G.: Raczej nie. Chociaż... Moje życie jest dość nieprzewidywalne, więc mogłabym założyć, że przytrafia mi się niektóre z tych rzeczy – jednak na pewno nie wszystkie!

G.K.: Co należy do Twoich obowiązków jako Szefa Sekcji?

F.G.: Muszę koordynować pracę całej grupy, zwoływać spotkania, zbierać wszystkie formularze zgłoszeniowe sztuk i ułożyć do nich zapowiedzi. Na początek muszę jednak wybrać osoby, z którymi będę współpracować.

G.K.: W jaki sposób wymyślasz zapowiedzi do sztuki?

F.G.: To dość skomplikowana operacja, gdyż każda zapowiedź powstaje w inny sposób. Czasami po prostu siedzimy i wymyślamy ją spontanicznie, mając przy tym

dużo śmiechu. Jednakże gdy nie mamy ani siły, ani pomysłu, powstaje zapowiedź uniwersalna, pasująca do każdej sztuki.

G.K.: Każdy Szef ma własne pomysły na pracę Sekcji. Czy możesz uchylić rąbka tajemnicy i powiedzieć, jakie innowacje zamierzasz wprowadzić?

F.G.: Nie chcę wszystkiego zdradzać, ale postaram się, by Konferansjerka miała mniej oficjalny charakter niż dotychczas.

G.K.: Czego wymagasz od swoich podopiecznych?

F.G.: Najważniejsza rzecz – posłuszeństwo [śmiech]. Jeśli organizuję spotkanie, chcę, by wszyscy się zjawili. Oczekuję również umiejętności pracy w grupie – choć cenię wszelkie indywidualności – a także kreatywności, spontaniczności i dużo pozytywnej energii. Nie lubię pracować z ludźmi, którzy połknęli kij od szczotki.

G.K.: Jak wytłumaczyć popularność Sekcji Konferansjerów? Dlaczego warto spróbować w niej swoich sił?

F.G.: Może dlatego, że moja Sekcja jest niejako związana z „parciem na szkło” – przez trzy dni występuje się na scenie i jest się w centrum uwagi. Wystarczy mieć dobry kontakt z publicznością, odrobinę kreatywności i refleks, by spróbować swych sił jako festiwalowy konferansjer.

G.K.: Czy łatwo jest pogodzić pracę w Sekcji z wystawianiem własnej sztuki?

Grzegorz Kaczmarczyk: Faustyno, jesteś żywą legendą Festiwalu. Zdobywczyni Grand Prix, najlepsza aktorka, konferansjerka, Szefowa Sekcji Konferansjerów, a także pomocna dłoń dla Sekcji Medialnej – co sprawiło Ci najwięcej przyjemności i dało największą satysfakcję?

Faustyna Gawryluk: Przede wszystkim nagrodzona sztuka „Mayday”, którą wyreżyserowałam i wystawiłam, oczywiście przy pomocy innych aktorów, a także nagroda za najlepszą pierwszoplanową rolę żeńską – do dziś nie mogę uwierzyć, że ją dostałam. Muszę jednak przy-

F.G.: Rzeczywiście, to może być problematyczne, ale z pomocą przychodzi mi odpowiednie zorganizowanie i umiejętność dzielenia obowiązków.

G.K.: Każdy ma własne lekarstwo na treść – co pomaga Tobie?

F.G.: Ilość wystąpień – im dłużej stoję na scenie, tym trema jest mniejsza. Wiadomo jednak, że ważniejsze występy mogą spo-

wodować lekkie podenerwowanie, ale myślenie o przyjemnych rzeczach i świadomość bycia u siebie bardzo mi pomagają.

G.K.: Na czym – według Ciebie - polega fenomen Kochanowskiego Festiwalu?

F.G.: Mam swoje wytłumaczenie. Coraz więcej osób się w niego angażuje, powstają nowe Sekcje, ludzie żyją tym Festiwalem. Cieszy mnie, że jest w Kochanowskim spo-

ra grupa uczniów, która za główny cel stawia sobie wniesienie własnego wkładu w Festiwal i czynienie go z roku na rok lepszym.

G.K.: Czego mam Ci życzyć?

F.G.: Mnóstwa pomysłów i... czego jeszcze? Czasu.

G.K.: W takim razie życzę jednego i drugiego, i dziękuję pięknie za wywiad.

Suma wszystkich strachów

{ Szumy, sprzężenia i niekompetentni reżyserzy, czyli o urokach i zmorach życia Sekcji Technicznej opowiadają jej Szefowie, Marcin Bychawski i Andrzej Liebert

Paweł Przytuła

Paweł Przytuła: Co należy do Waszych obowiązków?

Marcin Bychawski: Naszym zadaniem jest zadbać o to, by scena była odpowiednio oświetlona, zgodnie z życzeniami reżysera sztuki; by tło dźwiękowe było odpowiednie i dobrze rozłożone w czasie, oraz aby konferansjerów było dobrze słychać.

P.P.: Jak przygotowujecie się do Festiwalu?

Andrzej Liebert.: Mamy trochę papierkowej roboty. Musimy załatwić światła, nagłośnienie, konstrukcje – w tym roku będziemy mieć rusztowania, umożliwiające instalację świateł ponad sceną. Oczywiście musimy się też postarać, żeby pieniędzy nam wystarczyło.

P.P.: Ile osób liczy Wasza Sekcja?

A.L.: Mniej więcej trzydzieści.

P.P.: To chyba dość dużo. Czym się kierujecie, dobierając ludzi do Sekcji?

A.L.: Jedno słowo – łapanki [śmiech].

M.B.: Najczęściej przyjmujemy po prostu tych, którzy się zgłosili. Wbrew pozorom nie trzeba mieć jakichś specjalistycznych umiejętności, by sprawdzić się w tej Sekcji. Konieczne są chęci oraz dyspozycyjność, trzeba być obecnym na próbach sztuk, wtedy też okazuje się, jak ktoś radzi sobie ze sprzętem.

P.P.: Wasza praca to niezwykle ważny element przedstawień, a więc i wielka odpowiedzialność. Czujecie na sobie presję festiwalowego otoczenia?

M.B.: Na pewno [śmiech]. Dlatego istnieje coś takiego jak próba generalna, na której światło i dźwięk obsługują te same osoby, które mają to robić wieczorem, w czasie Festiwalu. Jeśli ktoś z Sekcji nie sprawdzi się podczas tej próby, dostaje jakieś mniej ambitne zajęcie.

P.P.: W czasie zeszłorocznego Festiwalu ktoś się właśnie nie sprawdził. Mam tu na myśli ten nieszczęsny musical „Romeo i Julia”. Jak zamierzacie uniknąć powtórzenia tamtych błędów?

M.B.: To niekoniecznie były

tylko nasze błędy. Prawdą jest, że w zeszłym roku nasza Sekcja nie była przygotowana na to, by obsługiwać musical. Przede wszystkim nie było przygotowawczych spotkań z reżyserami, pojawił się problem z dostarczeniem odpowiedniej ilości mikrofonów... Niemniej jednak większa wina leży po stronie reżysera tamtej sztuki, który sam czasem nie wiedział, jaką muzykę mamy puścić, i wydawał nam sprzeczne polecenia. Aktorzy nie wiedzieli również, jak obsługiwać mikrofony. Ktoś położył na scenie włączony mikrofon, dookoła którego potem biegali ludzie, przez co były koszmarnie stuki...

A.L.: Co więcej, reżyser sprawiał wrażenie mało zdecydowanego, co tak naprawdę chce osiągnąć.

P.P.: Czyli tym razem, jeśli przyjdzie Wam zajmować się oprawą techniczną musicalu lub po prostu skomplikowanego pod względem technicznym spektaklu...

M.B.: ...To będziemy o tym wiedzieć z wyprzedzeniem, ponieważ w tym roku każdy reżyser musi



się z nami spotkać i powiedzieć, czego od nas oczekuje.

P.P.: A więc jeśli reżyser nie zawiędzie, Wy podołacie reszcie?

A.L.: Na pewno podołamy, jednak zawsze pozostaniemy tylko wykonawcami jego poleceń.

P.P.: Jak dokładnie wygląda Wasza współpraca z reżyserami?

M.B.: Od 27 października organizujemy spotkania z reżyserami. Z każdym z osobna rozmawiamy na temat jego sztuki, zapoznajemy się z jego lub jej wizją przedstawienia. Dzięki temu jesteśmy przygotowani, by w czasie Festiwalu móc zrealizować ją technicznie.

A.L.: Przede wszystkim współpracujemy z twórcami sztuk na reżyserce, w czasie trwania samego spektaklu. Każdy reżyser lub ktoś przez niego wyznaczony czuwa wraz z Technicznymi za konsolą, aby światła i dźwięk były dopasowa-

ne jak najlepiej.

P.P.: Ubezpieczacie się jakoś na wypadek niedomagań sprzętu?

M.B.: Do świateł mamy zawsze zapasowe żarówki. Co do dźwięku...

A.L.: Z dźwiękiem jest trochę większy problem. Jako zapasowy mamy sprzęt szkolny, którego nie ma za dużo, ani nie jest zbyt dobrej jakości, dlatego nad bazowym sprzętem, który sami sobie załatwiamy, czuwa zatrudniona osoba z zewnątrz.

M.B.: W tym roku nie musimy płacić za wypożyczenie sprzętu nagłośnieniowego, jedynym warunkiem jest właśnie obecność tej osoby.

P.P.: Jakie są najczęstsze problemy, z jakimi zмага się Sekcja Techniczna?

M.B.: Niekompetentny reżyser

[śmiej].

A.L.: Pierwszym, podstawowym problemem są ludzie. Często są np. problemy z dogadaniem się z konferansjerami. Nie jest tak, że nie lubimy konferansjerów, ale powiedzmy sobie szczerze, bywają oni mocno nieogarnięci. Często zdarza się tak, że któryś przypadkowo wyłączy mikrofon, a potem my świecimy oczami.

M.B.: Ogólnie mikrofon ma na sobie dwa przełączniki, jeden służy do włączenia i wyłączenia, a drugi do wyciszenia. I żeby mikrofon działał, oba muszą być w odpowiedniej pozycji. Ale niestety nie wszyscy są w stanie to pojąć i często zdarza się taka sytuacja, że ktoś mówi przez mikrofon wyciszony, ewentualnie stuka, z wiadomym skutkiem, w mikrofon nagłośniony. Innym częstym problemem jest instalacja elektryczna. Na dwóch poprzednich Festiwalach, w których brałem

udział, zawsze co najmniej raz wylatywały korki. To wręcz pewnik. Oczywiście tym razem postaramy się, żeby nie wyleciały [śmiech].

A.L.: Podobnie jak w zeszłym roku Mięto Strzelecki, załatwimy sobie zapasowy klucz do skrzynki z bezpiecznikami. W razie czego będziemy przygotowani na szybki sprint do Pana Miecia i włączenie korków. Kolejną rzeczą są sprzężenia, które przy akustyce naszej Sali są bardzo trudne do wyeliminowania. Jednak będziemy się starać.

P.P.: Wracając do konferansjerów - czy któryś z nich naraził

się Wam w czasie poprzedniego Festiwalu?

M.B.: I to nie raz. W tym roku zamierzamy wyznaczyć odrębną podsekcję techniczną, która będzie stała za sceną i podawała ludziom włączone, funkcjonujące mikrofony i tłumaczyła, jak z nich prawidłowo korzystać. Może uda się w ten sposób wyeliminować to zamieszanie.

P.P.: Co jest dla Was największym wyzwaniem podczas pracy przy Festiwalu?

M.B.: Nie ma jednego największego wyzwania, to raczej suma wszystkich drobnych „strachów”.

Chodzi o to, by wszystkie pomniejsze elementy współgrały ze sobą.

P.P.: A więc tego właśnie Wam życzę, i żeby te korki wytrzymały!

A.L.: I żeby nam się laptopy nie popaliły [śmiech].

P.P.: Tego zatem również. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Recenzent błędzący

{ Niełatwo jest trafnie ocenić spektakl i bardzo trudno go właściwie zinterpretować, a zrobienie tego w pełni rzetelnie i w sposób niebudzący u reżysera drgawek jest niemożliwe, czego dowiedziono naukowo

Emil Hoff

Artyści jednak niepotrzebnie psują sobie nerwy i na próżno obrażają się, negatywnie ocenieni, bowiem recenzent, jak każdy człowiek, może się mylić. Udowodnię to dobitnie na przykładach dramatów, na których wczesna krytyka i publika nie poznały się zupełnie, a które dziś stanowią część kanonu literatury, uchodzą za kamienie węgielne europejskiej sceny i są jak Biblia dla teatrologów, którzy czytają je tylko świeżo po spowiedzi i porządnej kąpieli.

Weźmy Plauta, obywatela Republiki Rzymskiej, który tworzył klasyczne, budzące dziś zachwyty komedie. Jednak „Żołnierz samochwał” czy „Amfitrion” bynajmniej nie olśniły rodaków dramatopisarza, którzy woleli bardziej przyziemne rozrywki, jak na przykład krwawe rzezie z udziałem gladiatorów. Zachowały się przekazy, wedle których

spektakle Plauta najczęściej przerywał w połowie przypadkowy przechodzień, który wpadał na scenę i krzyczał na przykład: „Ludzie! Zraz będą walczyć na trójzęby!”. Cała publika zrywała się wtedy z miejsc i biegła do cyrku, by popatrzeć na retiariusów - spoconych facetów dźgających się żelaznymi widłami. Plaut zostawał sam ze swoimi aktorami i paroma sprawami do przemyslenia. „Żołnierz samochwał” poprawiał siedem razy, tak by każde kolejne przedstawienie zatrzymało widzów na miejscach choć pięć minut dłużej. Podobno metodę tę musiał stosować wobec wszystkich swoich dramatów – proces twórczy Plauta był więc niekończącym się pasmem poprawek, wprowadzanych na kolanie między jedną a drugą walką gladiatorów; z tymi zaś pisarz toczył permanentną wojnę o widza.

Publika go nie rozpieszczała,

jednak Plaut nie poddał się i dziś jest wielki. Ludzie renesansu odkryli go i docenili, zapewniając mu należne miejsce obok Sofoklesa i Eurypidesa. Gdyby Rzymianin przejął się choćby pierwszą z sześciu kłap swego „Żołnierza...”, prawdopodobnie zaprzestałby pisanie i nigdy nie poznalibyśmy losów Wygibasa i Napiwka.

Z miazdzącą krytyką spotkał się także Aleksander Fredro, powszechnie dziś znany i lubiany autor „Zemsty” i „Sztuki obłapiania”, uważany za najlepszego komediopisarza, jakiego wydało nadwiślańskie plemię. Lekkość jego pióra, ironiczny dystans do świata i dążenie do rozbawienia widzów – wszystko to drażniło twórczych równolegle romantyków, których program poruszał tematy narodowej martyrologii, ciężkie jak poczucie humoru Karola Strasburgera. Fredro,

w przeciwieństwie do Plauta, ugiął się pod ciężarem krytyki oraz zarzutów płytkości i pustoty, które stawiano jego dramatom - i przestał pisać na osiemnaście lat. Dziś jednak Fredro, podobnie jak Plaut, jest wielki. To dowód na to, jak bardzo mylnie i podle mogą być sądy „znawców sztuki”.

Mogliście nie słyszeć o Plaucie czy okresie milczenia Fredry. Na pewno słyszeliście o Wyspiańskim.

16 marca 1901 roku Henryk Sienkiewicz siedział w łoży honorowej krakowskiego Teatru Miejskiego. Wystawiano „Wesele”. Premiera dramatu, który zapewnił nieśmiertelność Stanisławowi Wyspiańskiemu, przyciągnęła tego dnia na widownię nie tylko autora „Trylogii”, ale też całą śmietankę krakowskiej inteligencji przełomu wieków. Sienkiewicz liczył zapewne na realistyczne widowisko, przepojone duchem pozytywizmu,

ukazujące wzorce bohaterów pracujących dla dobra ludu, pobudzające patriotyczne uczucia widzów i pokrzepiające serca niegorzej niż „Ogniem i mieczem”. Wyspiański zaprezentował mu jednak siano z rękami.

Chochół na długo stał się symbolem dramatu Wyspiańskiego i obiektem późniejszych dogłębnych badań teatrologów. Jednak tamtego pamiętnego wieczora nie był dla Sienkiewicza niczym więcej, jak wypadkiem przy pracy uznanego „człowieka teatru”. Opuszczając łożę, pisarz wypowiedział słynne zdanie, które jasno i dobitnie określało jego stosunek do dzieła Wyspiańskiego: „Albo on jest grafoman, albo ja!”.

Ostatecznie obaj zostali okrzyknięci gigantami literatury. „Wesele”, mimo wzbudzanych kontrowersji i początkowego niezrozumienia, szybko stało się wręcz

fenomenem teatralnym i jednym z czołowych polskich dramatów - dziełem, którego nie wahamy się postawić na półce obok „Dziadów” Mickiewicza.

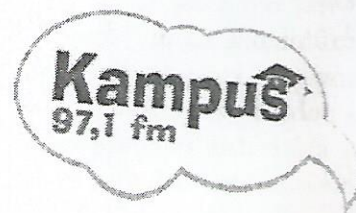
I tak udowodniwszy postawioną w pierwszym akapicie tezę, wykazawszy, że tak samo widz teatralny jak i recenzent mogą się mylić - i to bardzo - zwracam się do bezpośrednio zainteresowanych tymi słowami, ku pokrzepieniu ich serc:

Reżyserze! Aktorze! Nie obawiajcie się krytyki! Nie bierzcie do siebie gwizdów publiki, ani nie zachłystujcie się brawami na stojąco. Nie przejmujcie się złymi recenzjami, ani nie wpadajcie w samouwielbienie po pochwałach ze strony krytyka. Nie róbcie tego, bowiem my, widzowie i recenzenci, jesteśmy tylko ludźmi, a wartości Waszej sztuki lub naszych ciętych uwag dowiedzie dopiero historia!

Sponsorzy i patroni medialni



Radio Warszawa 106,2 FM



polski wortal teatralny
e-teatr.pl